

ANDRZEJ KUSZTELSKI

Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk

**Monachomachia poznańska.
Kontrowersje bernardynów poznańskich z franciszkanami
w drugiej połowie XVII wieku**

The Poznań "War of the Monks". Controversies between the Poznań Bernardines and Franciscans in the Second Half of the 17th Century

W połowie XVII stulecia przez prawie trzy dekady miasto Poznań, a szczególnie Kościół poznański, niepokoił ostry spór toczony między dwoma klasztorami: niezwykle popularnych, osiadłych tu od 200 lat franciszkanów obserwantów zwanych powszechnie w Polsce bernardynami oraz aspirujących wtedy do założenia tu siedziby franciszkanów konwentualnych, obecnie w Polsce nazywanych po prostu franciszkanami, odwrotnie niż w krajach zachodnich, gdzie tym mianem obdarzani są raczej nasi bernardyni, a konwentualni nazywani są minorytami od frazy z oficjalnej łacińskiej nazwy zakonu: *fratres minores* – bracia mniejsi.

Przebieg tych zdarzeń znamy z zapisów w źródłach obu klasztorów, a także w źródłach obu zakonów. Doskonałą sytuację do zapoznania się z przebiegiem zdarzeń mieli badacze przed wojną, gdy dostępne były kroniki obu ścierających się klasztorów. Wypisy przez nich poczynione wówczas mają dziś dla nas wagę źródła, a to dlatego że obie kroniki w czasie tej wojny przepadły. Bernardyńska, jak nazywa ją Jacek Wiesiołowski, kronika domowa utracona została wraz z częścią zbiorów gromadzonych w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk¹. Franciszkańska, nosząca w tytule zapis: *Liber Rescriptorum, Iuriorum, Instrumentorum et Processum...* znikła ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej². Jak się nale-

¹ *Kroniki bernardynów poznańskich*, oprac. S.B. Tomczak, J. Wiesiołowski, Poznań 2002, słowo od redakcji, s. V-VI.

² Informacje o niej J. Eckhardt, *Materiały do historii sztuki i kultury z kronik OO Franciszkanów poznańskich*, „Kronika Miasta Poznania” 1947, nr 1. Zachowała się natomiast inna część kroniki poznańskich franciszkanów w bibliotece im. Stefanyka we Lwowie, przejęta z tamtejszej Bi-

ży spodziewać, to właśnie w tych przypadkach kronikach zapisane były wszystkie szczegóły zmagania obu skrzydeł franciszkanów, znane dziś tylko ze wspomnianych odleglejszych czasowo publikacji. Pierwszorzędną wartość uzyskała przez to kronika poznańskiego klasztoru pisana na początku XVIII w. przez archiwistę wielkopolskiej prowincji obserwantów Jana Kamińskiego we Wschowie. Obecnie przechowywana jest w Archiwum Bernardynów w Krakowie. Oparta jest na dokumentach bądź ich odpisach przechowywanych wówczas w archiwum prowincji³. W wypadku klasztoru franciszkańskiego brak kroniki zastępować muszą opracowania staropolskich historyków tego zakonu⁴.

Skąd taka determinacja i wybuch namiętności między klasztorami czerpiącymi z duchowości świętego uchodzącego za ucieleśnienie dobra i łagodności? Otóż w Poznaniu wyszła wtedy na światło dzienne niespecjalnie nawet skrywana kontrowersja, która nurtowała szeroko pojęty zakon franciszkański od wczesnych lat jego istnienia, sprowadzając się na początku do dylematu: erem czy cenobium. Otóż Giovanni Bernardone, powszechnie znany nam jako św. Franciszek z Asyżu, w przełomowym dla siebie momencie życia odszedł, chciałoby się powiedzieć odpadł, radykalnie zerwał z codziennością życia kupieckiej rodziny w jednym z miast Italii, nie dla założenia zakonu, ale dla poszukiwania indywidualnej świętości, dla własnej ascezy, a także dla niesienia pociechy trędowatym i innym chorym oraz ubogim. Odszedł do życia eremickiego niepozbawionego jednak kontaktu ze światem, z ludźmi, choćby przez podejmowane misje kaznodziejskie. Entuzjazm, z jakim spotkał się wybór Franciszka ze strony jego rówieśników, którzy rychło zaczęli go naśladować, próbując podejmować ascetyczne życie w pobliżu swego mistrza, musiało postawić pytanie o sposób zorganizowania powstałej *ad hoc* społeczności. Jak wiemy, Franciszek dość długo unikał odpowiedzi, mając nadzieję na utrzymanie eremickiego charakteru zgromadzenia. Kilkakrotne próby napisania reguły dla tworzącego się zakonu, wymuszane na nim przez niektórych współbraci oraz czynniki papieskie, przyniosły w końcu

biblioteki Baworowskich, zawierająca *Liber Obligationum* i *Liber Continens*, której treść poza wpiśniętymi u Kantaka i Eckhardtówny jest autorowi artykułu nieznaną.

³ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 173-236. Kronika pisana we Wschowie na początku XVIII w. przez Jana Kamińskiego, niestety, dość ogólna, opiera się głównie na cytatach dostępnych jemu dokumentów.

⁴ Najistotniejsze dla uzyskania informacji o przebiegu zdarzeń jest opracowanie historii klasztorów franciszkanów konwentualnych zasłużonego dla poznańskiego klasztoru, ojca Ludwika Miskego: *Synoptica relatio seu brevis descriptio Conventuum in Provincia Majoris et Minoris Poloniae* [...] Anno Domini 1735, dziś podobno zaginiona, na szczęście zachowana w maszynowym odpisie w kilku kopiach. Tekst ten powtórzył i kontynuował Bonawentura Makowski w przechowywanym we wrocławskim Archiwum Diecezjalnym *Brevis descriptio Conventuum Provinciae Poloniae Ordinis Min. Conventualium S. P. Francisci* z 1762 r. Autor niniejszego artykułu korzystał z obu opracowań w odpisach przechowywanych w klasztorze poznańskim. Pewne informacje zawiera także rękopis B. Makowskiego *Thesaurus Provinciae Poloniae*, przechowywany w Instytucie Franciszkańskim w Łodzi-Łagiewnikach.

regułę, która – można się domyślać – była dla niego dalece kompromisowa. Jakie ideały były dla niego najistotniejsze, można natomiast poznać w tekście testamentu, który zostawił. Konieczność wytworzenia jakichś ram instytucjonalnych była dla niego na tyle trudna i uciążliwa, że – jak wiemy – jeszcze przed śmiercią oddał całą władzę nad kształtującym się zakonem innym braciom, a sam wyjechał na Bliski Wschód. Działania tych władz, szczególnie po śmierci świętego, przyniosły znaczną zmianę dotychczasowego, dość luźnego zgromadzenia eremickiego, na coraz silniej scentralizowany i uregulowany zakon cenobicki. Powstanie, po śmierci Franciszka, klasztoru w Asyżu (dotychczas życie zgromadzenia przebiegało raczej pod miastem, w Porcjunkuli) wywołało pytanie o podstawowy postulat stawiany przez ich założyciela: ubóstwo. Wznoszone mury kościoła i zabudowań klasztornych domagały się odpowiedzi: czyją są własnością?

Różne rozwiązania prawne, które zaczęto formułować, aby umożliwić zakonowi korzystanie z dóbr materialnych, choćby z owych zabudowań klasztornych, ale nie posiadanie ich, nie mogły zadowolić kolejnych rzesz radykalnie pragnących naśladować Świętego Biedaczną. Problem ten wciąż nurtował franciszkanów, pojawiając się w prawie każdym pokoleniu. Kiedy zwracano się wstecz do historii zakonu, zawsze musiało się pojawiać pytanie o Franciszkowe dziedzictwo. Jeszcze w XIII w. pojawia się w zakonie zjawisko franciszkanów spirytualnych. Do tych samych kwestii, ubóstwa i ascezy wróciła grupa zakonników w następnym stuleciu. Wyłonił się z nich ruch ściślejszej obserwy, który przy okazji wielkiej misji św. Jana Kapistrana skierowanej przeciw przejawom husytyzmu w naszej części Europy znalazł się w połowie XV w. w Polsce, spontanicznie nazwany bernardynami. Nie był to ostatni ruch reformy zakonu. W następnych latach najczęściej pod podobnymi hasłami wyodrębniały się kolejne, mające lepiej, dokładniej naśladować Mistrza (w domyśle: niż dotychczasowi franciszkanie). Czasem ogarniały one tylko jakieś ograniczone terytorium, czasem rozlewały się po całej Europie. Przykładem takiego ruchu niezrywającego jednak związków z naczelnymi władzami zakonu byli reformaci. Inaczej postąpili kapucyni, tworząc całkowicie nowy zakon.

W większości wypadków, co naturalne, rozejścia się poszczególnych grup franciszkańskich nie przebiegały gładko, przeciwnie, mnożyły się polemiki udowadniające prawdziwość i prawomocność własnego odłamu zakonu, w przeciwieństwie do drugiej strony. Jak się wydaje, taka właśnie postawa dominowała i w poznańskim sporze.

W sytuacji mnogości propozycji realizowania franciszkańskiego charyzmatu zdarzało się, że jeden odłám szeroko pojętej rodziny franciszkańskiej zakładał klasztor w mieście, gdzie istniał już klasztor „innych” franciszkanów. Nie powodowało to żadnych incydentów. Przykładem mogą być pierwsze fundacje bernardyńskie we Wrocławiu czy Krakowie, podejmowane z niebywałym entuzjaz-

zmem, choć w obu miastach istniały od ponad 200 lat okazałe klasztory franciszkanów konwentualnych. W XVII-wiecznym Poznaniu jednak było odwrotnie: konwentualni pragnęli założyć nową siedzibę, gdzie od dwóch wieków pełnili służbę bernardyni.

Przyglądając się bliżej mapom fundacji obu tych zakonów, należy stwierdzić, że nowe fundacje w „zajętych” już miastach, choćby wspomniane wyżej, były raczej wyjątkiem. Warto, na przykład, porównać listę klasztorów konwentualnych w Wielkopolsce z wczesnymi fundacjami bernardyńskimi. Pierwsze klasztory zakonów żebraczych w naszym regionie powstały z fundacji dwojga braci, synów Władysława Odonica, książąt Przemysła i Bolesława. Szczególną gorliwość fundacyjną przejawiał drugi z nich, który wraz z żoną, Jolantą Arpadówną, założył klasztory franciszkańskie w Gnieźnie i Kaliszu, a także w Śremie, Pyzdrach i Obornikach. Przemysł ufundował tylko jeden klasztor, dominikański, w Poznaniu. Listę tę uzupełnił jego syn Przemysł II o jeszcze jeden klasztor dominikański we Wronkach. Wielkość i ówczesne perspektywy rozwoju tych miast sprawiły, że nie było w naszym regionie miejscowości, w których zdecydowały się osiaść oba zakony. Nawet największym z wymienionych miast wystarczył jeden klasztor. Oba zakony wyraźnie się uzupełniały.

Po dwóch stuleciach, w 1455 r. nad Wartą pojawił się wysłannik Jana Kapistrana, Gabriel z Werony, który wywołał niejako zbiorową fundację w następnym roku klasztoru obserwanckiego w Poznaniu. Dopiero wtedy więc zawitali bracia św. Franciszka do tego miasta. Po powstaniu klasztoru, do końca tego stulecia ruszyła prawdziwa lawina fundacji w regionie: w Kościanie, Wschowie, Kobylinie, Kaliszu i Kole. Zauważyć trzeba, że miejscowości, w których je zakładano, są inne, jakby uzupełniają sieć dotychczasowych klasztorów uczniów św. Franciszka.

Jak widać na przykładzie Kalisza, zdarzały się jednak także lokalizacje w tych samych miastach. Każdy taki przypadek można jednak wyjaśnić taką czy inną koniecznością, którą zakon musiał lub chciał przyjąć. I tak klasztor we Wrocławiu, należącym już wówczas do Korony Czeskiej, powstał dlatego, że miasto było silnie zagrożone husytyzmem, wobec którego obserwanci byli nastawieni szczególnie ofensywnie. W Krakowie warto było założyć swą siedzibę ze względu na stołeczność miasta, otwierającego drogę do ogromnych połaci państw związanych Unią, Królestwa i Wielkiego Księstwa. Podobna sytuacja i podobne pobudki kierowały po kilkunastu latach fundacją bernardyńską w Wilnie. Natomiast wcześniej powstały ich klasztory w Warszawie i w Poznaniu, które to miasta przyciągały podówczas uwagę obserwantów swą wielkością i znaczeniem gospodarczym, ale także brakiem tam klasztoru franciszkańskiego.

Skupiając się na Wielkopolsce i porównując listy pierwszych fundacji obu zakonów, należy raz jeszcze podkreślić, że unikano konfrontacji ze swymi star-

szymi pobratymcami ze strony bernardynów. Jest oczywiście jasne, że fundacje konwentualnych w XIII w., a obserwantów XV w. były wynikiem ówczesnych, bardzo odmiennych sytuacji ekonomicznych tychże miast. Zgadzać się z tym, nie można jednak zignorować wrażenia, że bernardyni raczej unikali fundacji w miastach, gdzie istniały już klasztory franciszkanów. Wspomnianą fundację kaliską, mimo że istniał tam jeden z większych polskich klasztorów franciszkańskich, trudno było im odrzucić, gdyż była to fundacja jednego z najważniejszych dostojników kościelnych Polski, prymasa Jana Gruszczyńskiego, a Kalisz był największym miastem ówczesnej archidiecezji gnieźnieńskiej. Nie bez znaczenia dla czytelnika będzie uświadomienie tego, że franciszkanie ścisłej obserwacji nie byli podówczas wyodrębnionym zakonem w strukturze Kościoła, nadal byli tylko autonomicznym nurtem, formalnie podległym władzy generała zakonu. Oficjalnie rozdział nastąpił dopiero w 1517 r.

Przechodząc do czasów nowożytnych, stwierdzić należy, że w obu państwach powiązanych Unią zaraz po reformacji oba zakony przyjmowały nadal fundacje, częściej bernardyni, choć ich liczba wyraźnie spadła. Franciszkanie prawie bez wyjątku otrzymywali fundacje na kresach, na terenach dopiero realnie chrystianizowanych lub tam, gdzie katolicyzm wnikał w obszary prawosławne. Od przełomu XVI i XVII w. rozpoczyna się bezprzykładowy boom fundacyjny bernardynów w całym kraju. Zakon obserwancki wchodzi wówczas w najściślejszy związek z warstwą szlachecką, stając się przez kolejne stulecia bezapelacyjnie najpopularniejszym w całej Rzeczypospolitej. Wyraźne tego ślady mamy jeszcze w XIX-wiecznej literaturze, w postaciach ks. Robaka czy ks. Piotra. Tymczasem w Koronie w XVII w. obserwujemy „działania uzupełniające” franciszkanów. Inspirowali oni fundacje w miastach, w których dotąd nie mieli klasztoru, a gdzie w ich przekonaniu powinni być. Pierwszym przykładem jest klasztor w Warszawie, powołany w zbliżonym czasie co poznański, przy aprobachie króla, co wykluczyło jakiegokolwiek przeciwdziałania bernardynów, choć – jak wiemy – mieli oni tam jeden z najstarszych klasztorów w kraju. Drugim przykładem jest Piotrków Trybunalski, gdzie fundacja minorycka zbiegła się z czasem fundacji bernardyńskiej. Wykluczyło to ich atak, gdyż trudno było znaleźć argument przeciw powstaniu klasztoru franciszkańskiego, przemawiający do neutralnie nastawionych obywateli miasta. Charakterystyczne, że w obu tych miejscowościach klasztory franciszkańskie znalazły miejsce dokładnie po przeciwnej stronie zespołów miejskich niż klasztory bernardyńskie.

Introdukcja franciszkanów konwentualnych do Poznania z pewnością wydała się bernardynom absurdalna i całkowicie nieuzasadniona. W ich przekonaniu oni sami byli najlepszymi przekazicielami franciszkanowskiego charyzmatu. Zachodzi jednak pytanie, dlaczego w tym czasie franciszkanom konwentualnym zależało na osadzeniu swych przedstawicieli w Poznaniu? Jak się wydaje, dążenie to świadczy o niekwestionowanej podówczas pozycji miasta w regionie. Gdy po-

woływano pierwsze klasztory zakonów żebraczych, Poznań nie wyróżniał się zbyt pośród innych stołecznych ośrodków wielkopolskich. Kalisz był także siedzibą władzy książęcej, podobnie jak Gniezno, naznaczone głównie siedzibą najwyższego hierarchy Kościoła polskiego, arcybiskupa metropolity. W XVII w. pozycja miasta nad Wartą była w Wielkopolsce jedyna. Pomyślność ekonomiczna kilku ostatnich stuleci przyniosła miastu pozycję dominującą w strukturze regionu. Obecność tutaj musiała się więc konwentualnym wydać nieodzowna.

Jak utrzymują dostępne obecnie źródła, pomysł podjęto w 1637 r. w klasztorze gnieźnieńskim⁵. Wstępnym posunięciem było wejście w posiadanie praw do części jednej z kamienic na rynku w Poznaniu, co uzyskano w 1639 r. po wstąpieniu do klasztoru w Gnieźnie jednego z mieszczan poznańskich⁶, który prawa te zakonowi przekazał. Nieruchomości tej nie można było spożytkować na klasztor, komasacja kilku nieruchomości w tym miejscu, choćby ze względu na ceny gruntów i zabudowań w rynku, nie wchodziła w grę. Znacznie lepsze warunki do tego zaistniały na ul. Psiej, dzisiejszej Szkolnej, gdzie w budynku zamienionym za część rynkowej kamienicy franciszkanie urządzili hospicjum, służące najprawdopodobniej przejeżdżającym przez Poznań zakonnikom. Pozwoliło to zapewne bliżej zapoznać się z miastem, rozejrzeć się za miejscem, gdzie klasztor realnie mógłby stanąć. Problem nie był prosty, miasto po ponad dwu wiekach szybkiego rozwoju nie posiadało raczej niezabudowanego miejsca dogodnego do wzniesienia monumentalnej, wielkokubaturowej zabudowy. Mimo to miejsce takie znaleźli, choć stawiało ono zakonnikom znaczne wymagania. Nie było ono całkowicie niezabudowane. W 1642 r. franciszkanie otrzymali od niejakiego Jana Bartuchowskiego kamienicę w pobliżu zamku, na stromym, zdaje się, dość luźno zabudowanym terenie na zapleczu zachodnich kwartałów przyrynkowych. Przylegał do niej budynek należący do proboszcza katedralnego Zygmunta Cieleckiego, który konwentualni zamienili z nim w 1644 r. za hospicjum przy Psiej. Zespolenie tych nieruchomości niewątpliwie oznaczało, że znaleźli miejsce na klasztor, tym bardziej że w poprzednim 1643 r. otrzymali też od starosty pyzdrskiego Franciszka Sędziwoja Czarnkowskiego jeszcze dwa kolejne budynki, jeden przy kamienicy Bartuchowskiego, drugi nieopodal, bliżej zamku.

Drobne posunięcia komasacyjne minorytów nie uszły uwagi bernardynów. We wspomnianej kronice Jana Kamieńskiego notuje się pod rokiem 1644 próbę rozpoczęcia budowy klasztoru przez konwentualnych⁷. Skrótowno, choć bardzo dramatycznie, informuje on o założeniu pod zamkiem przez minorytów pierwszych fundamentów, w co można wątpić. Prace takie oznaczałyby, że posiadano

⁵ L. Miske, *Synoptica relatio...*, s. 37.

⁶ Te i następane informacje, bez wątpienia zaczerpnięte z kroniki domowej podaje S. Kozierowski, *Szematyzm historyczny ustrojów parafialnych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej*, Poznań 1935, s. 316.

⁷ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 173.

już jakiś projekt zespołu. Byłoby to niezwykle szybko, skoro – jak wspomniano wyżej – dopiero w tym roku uzyskano działkę od księdza Cieleckiego. Kronikarz bernardyński notuje też powszechny sprzeciw dla tego przedsięwzięcia, wymieniając jako oponentów magistrat, nieokreślonych bliżej obywateli oraz wszystkie zakony żebracze miasta, a więc bez jezuitów. Jak podają starsze opracowania, których autorzy korzystali jeszcze ze starych kronik, podaje się też informację, że do grona przeciwnych powstaniu klasztoru przyłączył się wojewoda Krzysztof Opaliński⁸. Kronika Kamińskiego informuje też o poparciu utworzenia klasztoru franciszkańskiego przez biskupa Andrzeja Szołdrskiego, urażonego ponoć pismem uzyskanym przez zakonników w roku poprzednim w Rzymie przeciwko tym, którzy utrudniają im odprawianie tradycyjnych dla nich procesji⁹. Ten bliżej nieznany konflikt, jak wyjaśnia kolejne pismo uzyskane z Rzymu w roku 1645, przytaczane w kronice Kamińskiego, dotyczył zakazu, bez wątpienia biskupiego, procesji w trzecie święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świąt. Na tej podstawie trudno określić, jak ten konflikt długo przebiegał oraz kto i co było jego rzeczywistym źródłem. Dla porządku dodać trzeba, że – jak piszą w tekstach franciszkańskich – już w 1643 r. pozyskano dla idei powołania klasztoru w Poznaniu przychyłność królowej Cecylii Renaty¹⁰.

Natomiast wzmianka o negatywnym stanowisku władz miasta wydaje się w pełni wiarygodna. Jak wskazuje nieprzejednana postawa magistratu w długoletniej walce przeciwko dążeniom karmelitów do wzniesienia oratorium przy ulicy Żydowskiej, władze niechętnym okiem spoglądały na wszelkie inicjatywy fundacyjne dla Kościoła¹¹. Powiększanie terenów kościelnych wewnątrz murów zmniejszało obszar podlegający opodatkowaniu na rzecz miasta. Także poszczególne klasztory, dominikanie i karmelici obu obserwacji, które miały prawo prowadzić kwestę, niechętnie widziały konkurentów w mieście do pobierania jałmużny. Zauważyć trzeba, że wówczas od pewnego czasu w Poznaniu, jak i w całym kraju wyraźnie spadała koniunktura. Wszelki więc uszczerbek w dochodach miasta wywoływał jeszcze bardziej stanowczy opór we władzach, ale także wśród innych zakonów żebraczych, czyli tych, których życie zależało w jakiś sposób od jego mieszkańców.

Jak z tego wynika, praktycznie jedynym sojusznikiem franciszkanów na miejscu był biskup Andrzej Szoldrski, co podkreślają źródła obu stron. Bernardyni, jak wyżej wspomniano, tłumaczą to urazą do nich ze strony hierarchy, spowodowaną wspomnianymi rzymskimi dokumentami, uzyskanymi przez nich,

⁸ K. Kantak, *Początki klasztoru franciszkańskiego w Poznaniu*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” 38 (1911), s. 106.

⁹ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 170-173.

¹⁰ L. Miske, *Synoptica relatio...*, s. 37.

¹¹ Historię tych zmagania można prześledzić w wydanej ostatnio kroniczce tego oratorium: *Kroniczka rezydencji Karmelitów Trzewickowych w Poznaniu*, Poznań 2005.

a niechętnie widzianymi przez ordynariusza. Znacznie bogaciej objaśniają to konwentualni. Jego pozytywne nastawienie do ich zakonu miał spowodować św. Józef z Kupertynu, którego Szoldrski spotkał w początkach 1641 r. w czasie zwiedzania Asyżu, co przynieść miało obietnicę wsparcia fundacji klasztoru konwentualnych w diecezji, a szczególnie w jej stolicy¹².

Rozległy protest w mieście przyniósł pewien skutek. Wszelkie prace pod zamkiem wstrzymano; sprawa chwilowo ucichła, dalsze wypadki potoczyły się w dwa lata później. Jak pisze Miske¹³, klasztor jednak zainaugurowano właśnie w 1646 r. uroczystie, przy udziale przedstawiciela ordynariusza, kanonika Feliksa Mietlickiego. Najszerszą informację o tym mamy obecnie w kronice Kamieńskiego. Protestujący zakonnicy (bernardyni, karmelici i dominikanie) mieli przybyć na miejsce uroczystości i wobec notariusza zgłosić publiczny protest, przekazując go następnie wraz z odwołaniem papieżowi. Także władze miasta wystąpiły do biskupa z poselstwem, prosząc, aby zechciał jednak cofnąć swe poparcie dla nowego klasztoru. Z tekstu kroniki dowiadujemy się, że biskup Szoldrski pozwał owe cztery oponujące klasztory przed swój sąd, zarzucając im podburzanie ludności Poznania, odwoływanie się w sprawie kościelnej do władz świeckich, zaprzeczanie jego prawom objawiającym się w negowaniu erekcji klasztoru minoryckiego, a także przeszkadzanie realizacji bulli papieskiej. Ostatecznie 6 lipca obłożył pozwanych ekskomuniką, co w następnych dniach ogłosił w katedrze i kościołach parafialnych miasta. Autor kroniki zauważa, że biskup chciał być sędzią we własnej sprawie, co – mamy rozumieć – unieważnia jakiegokolwiek wyroki.

Sankcja biskupia spowodowała, że obłożeni klątwą przełożeni klasztorów zwrócili się z obszernym pismem do swych przełożonych, wykładając własne racje. Jest ono przytaczane przez kronikarza¹⁴, udzielając nam zarazem szeregu istotnych informacji dotyczących okoliczności zakładania klasztoru franciszkańskiego w Poznaniu. Do najistotniejszych należy gorzki wyrzut piszących, że władze prowincji wszystkich protestujących klasztorów już wcześniej zostały poproszone o zgodę na założenie klasztoru konwentualnych w Poznaniu i nie powiadamiając na czas swych poznańskich zakonników, takiej zgody udzieliły. Z przytoczonego, także w kronice Kamieńskiego, pisma kardynała M. Ginettiego¹⁵ z roku 1645, udzielającego ze strony Stolicy Apostolskiej zgody na wzniesienie w Poznaniu klasztoru franciszkańskiego, można się domyślić, że jeszcze w 1644 r. na założenie klasztoru pozwolił także król Władysław. Również nuncjusz apostolski zezwolił, skromnie, na zbudowanie mieszkania z kaplicą. Moż-

¹² L. Miske, *Synoptica relatio...*, s. 35-37; *Polski słownik biograficzny*, t. 48, s. 509.

¹³ L. Miske, *Synoptica relatio...*, s. 40.

¹⁴ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 176-177.

¹⁵ Tamże, s. 178.

na przypuszczać, że uzyskanie tych zgód nastąpiło przy walnym wsparciu biskupa, silnie związanego z dworem i rodziną królewską.

List przełożonych czterech klasztorów poznańskich opisuje też, na w pół reportażowo, okoliczności inauguracji klasztoru. Dnia 21 czerwca 1646 r. wybrany teren, na którym miały stanąć zabudowania klasztorne, został zajęty przez ojców (ma się rozumieć franciszkanów) uzbrojonych i chronionych przez nieokreślonych bliżej żołnierzy. Rozbito tam namioty, co miało wywołać wzburzenie wśród ludu, takie że trzeba było na jakiś czas zamknąć bramy miasta. W dniu następnym zakonnicy wraz z przedstawicielem biskupa „usiłowali postawić” krzyż na miejscu planowanego klasztoru. I ustawili, skoro, jak notuje Ludwik Miske¹⁶, najbliższej nocy krzyż został wykradzony przez „nieznanych” sprawców w przebraniach, sugerując wyraźnie, że byli to mieszkańcy klasztoru bernardyńskiego.

Można by przypuszczać, sądząc z relacji kroniki Kamieńskiego, że chodzi nadal o teren pod zamkiem. Tak jednak nie było, mimo to dla bernardynów lokalizacja była sprawą drugorzędną. Minorycy mieli z Poznania zniknąć, to było optimum, do którego dążyli. Jak podają źródła konwentualnych, podzamkowy teren był zbyt szczupły, więc swoje starania skierowali na przedmieście Grobla. I to tam właśnie usiłowano zainaugurować klasztor w Poznaniu. Należy w tym miejscu zauważyć, że zmiana lokalizacji była najwyraźniej gestem dobrej woli wobec części protestujących, uwzględniającej ich zastrzeżenia. Niewątpliwie umieszczenie klasztoru w murach miasta, o krok od rynku, jeszcze bliżej zamku, musiało się wydać pozostałym klasztorom sięganiem po niezwykle uprzywilejowane miejsce, jakiego nie posiadał żaden kościół w Poznaniu, nie tylko klasztorny. Przypuszczalnie, rozumiejąc to, a także dostrzegając pozytywne oddziaływanie efektu przeniesienia klasztoru na przedmieście, jak była położona większość poznańskich cenobiów, nie pomylili się. Ta taktyka, łagodności i pojedynkowości, wychodzenia do przeciwnika z otwartą dłonią, a zarazem stania twardo na obranej drodze, realizowana w tym czasie i przynosząca doskonałe rezultaty, była z całą pewnością przyjęta pod wpływem wybitnej osobowości ojca Wojciecha Zawady, podówczas mistrza nowicjatu, a niebawem, od 1651 r. gwardiana klasztoru, pracującego dlań z krótkimi przerwami aż do 1680 r.¹⁷ Zakonnik ten w sposób niezwykle odcisnął piętno swej osobowości na całej początkowej fazie istnienia klasztoru w Poznaniu. Jego koncyliacyjność niewątpliwie doprowadziła do osiągnięcia większości obranych celów.

Tymczasem zapał do protestów zarówno ze strony władz miasta, jak i większości zakonów, osłabiony biskupią ekskomuniką wyraźnie się zmniejszył. Nie

¹⁶ L. Miske, *Synoptica relatio...*, s. 40.

¹⁷ K. Kantak, *Kronika Franciszkanów Poznańskich*, „Kronika Miasta Poznania” 2 (1937), s. 123.

zmniejszył się natomiast sprzeciw poznańskich obserwantów niepopieranych nawet przez własne władze zwierzchnie. Przenosiny na Groblę niczego tu nie zmieniły. Z punktu widzenia bernardynów konwentualni triumfowali. Celem ich przecież było niedopuszczenie do erekcji klasztoru w ogóle, gdy tymczasem klasztor powstawał, a na domiar wszyscy wokół mieli wrażenie, że osiągnięto kompromis, że franciszkanie ustąpili. Co prawda, nie mamy bezpośredniego przekazu, w którym miejscu wyspy (Grobla była wówczas wyspą oblewaną głównym i zachodnim ramionami Warty), klasztor znalazł sobie lokum. Można jednak wydedukować, że była to posiadłość bliska mostu prowadzącego do przedmieścia Garbary, rozciągniętego wzdłuż murów miasta, a więc najprawdopodobniej tam gdzie ponad wiek później stanął zbór gminy ewangelickiej św. Krzyża. Jeżeli domysł o lokalizacji klasztoru franciszkanów jest słuszny, to odległość od bramy Wodnej była tak niewielka, że dla mieszkańców żyjących w murach był on i tak najbliżej położony w porównaniu do obu klasztorów karmelitańskich, a chyba także klasztoru bernardyńskiego. Starania bernardynów, można uznać, poniosły całkowitą klęskę. Franciszkanie konwentualni osiedli w Poznaniu i nic nie mogło zatrzymać działań coraz silniej zakotwiczących ten zakon w mieście. W 1647 r. na kapitule piotrkowskiej przyjęto fundację poznańską, wyznaczając ojca Franciszka Marcinkowskiego na pierwszego gwardiana klasztoru¹⁸.

Dotychczasowe, niemal frontalne starcie nie przyniosło rezultatu. Nadeszła pora „wojny podjazdowej”. Zarzewiem stała się praktyka kwesty przez franciszkanów w mieście, podobno czasem udających, że są bernardynami. Kwestowanie było oczywiste, w końcu franciszkanie konwentualni są zakonem żebrzącym. Problem w tym, że także dominikanie, karmelici, bernardyni i karmelici bosci mieli takie uprawnienia, z których rzadziej czy częściej korzystali. Pojawienie się konwentualnych wzmóc musiało poczucie zatłoczenia tego specyficznego „ryнку”. Zauważyć trzeba, że powstawanie klasztoru franciszkanów w atmosferze protestów sprawiło, iż każda instancja wyrażająca zgodę na to zastrzegła, że zakonnicy ci nie mają prawa do kwestowania. Przeprowadzane mimo to kwesty franciszkanów wywołały w 1649 r. protest obserwantów¹⁹ skierowany do Rzymu, poparty znów przez pozostałe klasztory zakonów żebraczych. Kongregacja zajmująca się między innymi sprawami zakonnymi poleciła nuncjuszowi apostołskiemu, arcybiskupowi Giovanniemu de Torres rozwiązanie problemu. Zbiegło się to ze śmiercią biskupa Szodrskiego, co na powrót mogło wywołać wśród bernardynów nadzieję na usunięcie konkurentów. Nuncjusz powołał rodzaj komisji złożonej z dwóch kanoników mających rozpoznać stan faktyczny i (gdyby tak było, jak przedstawiano w proteście obserwantów) zakazać stanowczo fran-

¹⁸ K. Kantak, *Początki klasztoru...*, s. 106.

¹⁹ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 180-181.

ciszkanom kwesty w mieście. Duchowni, zgodnie z poleceniem, rozpoznali sytuację, stwierdzając, że rzeczywiście franciszkanie zbierają jałmużnę w murach miejskich²⁰. Zgodnie z instrukcją nuncjusza, jak sami napisali, surowo przykazali przestrzegać prawa, grożąc karami kościelnymi. Jednocześnie wysłali dokumentację śledztwa do kongregacji w Rzymie, a ta przesłała w 1653 r. dekret do następcy Szoldrskiego, biskupa Kazimierza F. Czartoryskiego do przekazania zakonnikom, aby nie przeprowadzali kwesty. Biskup ten przyjął jednak postawę identyczną jak jego poprzednik, wspierając minorytów. Dlatego powstrzymał się on od przekazania konwentualnym dekretu kongregacji. Franciszkanie monitowani w sprawie kwesty przyjmowali, jak wspomniano, postawę zdecydowanie ugodową, obiecując poprawę albo tłumacząc, że wykonują oni uprawnienia pobliskich klasztorów franciszkańskich (jak gnieźnieński czy śremski), które na nich scedowały to prawo. Nie brak było też gestów pojednawczych, proponujących zawarcie zgody, jak wymiana korespondencji z prowincjałem bernardynów ojcem Antonim Grabowskim²¹, w której ten mimo przyjaznego tonu zażądał przeniesienia klasztoru na inne miejsce oraz rezygnacji z kwesty. Oba te żądania były niezwykle trudne do realizacji. Lokalizacja klasztoru na Grobli spowodowała, że znalazł się on stosunkowo blisko bernardyńskiego, choć komunikacja piesza lub kołowa między nimi była znacznie utrudniona i wymagała przejścia przez miasto w murach. Jak wiemy z innych miast, w takim wypadku starano się znaleźć lokalizację najodleglejš wóbec siebie leżącą.

Całkowitą zmianę sytuacji wprowadziła wojna, zjawisko niewidziane w Poznaniu od setek lat. Okupacyjne władze zajęły nieprzyjazne stanowisko wobec zakonników, znaczną ich część usunęły z Poznania. Zburzono klasztory bernardynów na Piaskach i franciszkanów na Grobli, klasztor bernardynek z obecnym kościołem Przemienienia Pańskiego został poważnie uszkodzony. Zniszczenia te raczej nie były podyktowane nienawiścią religijną, ale próbą przygotowania miasta do ewentualnej obrony. Wojskowi starali się wytworzyć wokół murów miejskich strefę wolną od zabudowy, która mogłaby być polem niedopuszczającym do bezpiecznego podejścia niezauważonym pod mury.

Ironią losu dwa walczące zacięcie przez ostatnie lata klasztory straciły swą bazę materialną równocześnie. Następne lata zajęło im powolne osiągnięcie jakiejś stabilności, co na pewien czas odsunęło dalsze przejawy konfrontacji. Interesujące jest porównanie reakcji obu społeczności zakonnych na zaistniałą sytuację. Po ustąpieniu Szwedów i powrocie zakonników w 1658 r. do Poznania franciszkanie konwentualni pod wpływem dążeń władz miejskich do wytworzenia i utrzymania strefy demolacyjnej otrzymali propozycję innej lokalizacji klasztoru, którą przyjęli. Było to miejsce na wschodnim brzegu Warty, przy istniejącym

²⁰ Tamże, s. 182.

²¹ Tamże, s. 183.

od kilkudziesięciu lat kościele św. Rocha w osadzie Łacina. Inaczej franciszkanie obserwanci, których powiedzmy na stronie, musiała zadowolić decyzja ich niedawnych przeciwników. Znali oni Poznań i z całą pewnością natychmiast zrozumieli, że stawia to minorytów w gorszej pozycji. Tymczasem u siebie, po powrocie, rozpoczęli przygotowania do odbudowy zespołu klasztornego w dotychczasowym miejscu. Wywołało to sprzeciw władz miasta, rozumujących tak samo jak władze okupacyjne przed dwoma laty: wokół murów miejskich miał się rozciągać pas wolny od zabudowy, ułatwiający obronę.

Tymczasem bernardyni podjęli walkę, odwołując się do wysokich czynników politycznych, w końcu do sejmu. W postawie tej było dużo pewności siebie, opartej po części na kilkusetletniej tradycji istnienia bernardyńskiego klasztoru w Poznaniu, co w ich przekonaniu dawało im uprzywilejowanie, z którego nie chcieli rezygnować. Nie zamierzali w żaden sposób przyjąć argumentów o potrzebach obronnych miasta. Sejm wezwany do obrony klasztoru przed „nieuzasadnioną złośliwością” władz Poznania nie mógł łatwo odrzucić argumentów poznańskiego ratusza, tym bardziej że miniona co dopiero wojna unaoczniała wszystkim słabość i potrzeby obronne polskich miast. Sejm powołał komisję, która nie wydała jasnego wyroku. Żeby pogodzić potrzeby miasta i klasztoru, który wedle reguły musiał się sytuować na przedmieściu, należało klasztor zbliżyć do muru miejskiego i otoczyć fortyfikacjami. Na to jednak nikt nie miał funduszy. Dodatkowo należałoby zburzyć klasztor bernardynek, który nie uległ tak daleko posuniętemu zniszczeniu jak klasztor męski. Pozostawieni z tak trudnym problemem do rozwiązania obserwanci postanowili ostatecznie cofnąć cały zespół w pobliże klasztoru sióstr, zapewne z myślą o otoczeniu w przyszłości obu klasztorów fortyfikacjami, co – jak wiemy – nigdy nie doszło do skutku²². Posunięcia bernardyńców nie mogły satysfakcjonować władz miejskich, skłaniając je raczej do bezowocnych protestów czy drobnych złośliwości czynionych zakonnikom, jak przeszkadzanie w wydobywaniu gliny na cegłę.

W sytuacji tej doskonale widać mizериę ówczesnego państwa objawiającą się w braku pieniędzy na wszystko, choćby nawet na najbardziej uzasadnione przedsięwzięcia, czy też dochodzenie do głosu najbardziej skrajnych egoizmów, i to skuteczne, tylko dlatego że miało się wyżej postawionych protektorów. Efektem stało się wznoszenie kościoła zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej od pierwotnej lokalizacji, a także rozpoczęcie budowy od potężnego masywu fasadowego, powstałego z dwóch wież, choć przydatność tej części świątyni do potrzeb liturgicznych była żadna. Dodać trzeba, że elementów wysokościowych bernardyni nie stosowali początkowo w ogóle, a później z rzadka i raczej powściągliwie. Małe wieżyczki na skrajach fasady kościoła krakowskiego, powstałej nieco później, wyda-

²² Na ten temat, A. Kuztelski, *Pierwszy klasztor bernardyńców w Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania” 1-2 (1991), s. 181-184.

wały się śmiałym rozwiązaniem. W Poznaniu dwie wielkie wieże dominują w całości masywu frontowego kościoła. Nie sposób nie stwierdzić, że zostały wzniesione na przekór miastu, dla zmanifestowania swojej w nim pozycji.

Wracając do minorytów, należy zaznaczyć, że – jak można przypuszczać – początkowo zaakceptowali oni swoje nowe miejsce. Dlatego szybko wzniesiono przy kościele św. Rocha drewniany budynek klasztoru, pozwalający choćby w minimalnym stopniu podjąć normalną egzystencję. Rychło jednak zakonnicy zorientowali się w minusach tej lokalizacji. Najliczniejsze grono wiernych przychodziło z pobliskich wiosek. Wierni z miasta nie pojawiali się tu często i przychodziło ich niewiele, zakonnicy nie mieli więc okazji nieść swojego charyzmatu do tych, dla których ich zakon powstał. Ta konstatacja sprawiła, że franciszkanie potraktowali miejsce na Łacinie jako tymczasowe.

Zakon ten jednak nadal posiadał dość znaczny teren w mieście w murach, pod zamkiem, w miejscu gdzie pierwotnie zamierzali postawić klasztor. Wygląd tego terenu w 1656 r. obrazuje niezbyt zręczny rysunek z kroniki klasztornej (s. 54), jedyny dziś zachowany fragment tego rękopisu²³. Wykazane przez konwentualnych tuż po wojnie zrozumienie dla potrzeb miasta, okazane w sprawie lokalizacji klasztoru na Grobli sprawiło, że teraz władze okazały się przychylnie potrzebom franciszkanów. Dość niespodziewanie, po 20 latach, otworzyła się ponownie możliwość rozpoczęcia budowy klasztoru na starym miejscu. I znów, zgodnie z przepisami kościelnymi, swoje tutaj gospodarowanie zainaugurowano od postawienia krzyża, co nastąpiło na początku 1664 r. pod przewodnictwem administratora diecezji na czas *sede vacante* po śmierci biskupa Wojciecha Tolibowskiego, prepozyta katedralnego księdza Wojciecha Dobrzelewskiego.

Tymczasem prowadzona wbrew intencjom władz Poznania budowa kościoła bernardyńskiego straciła nieco na szybkości. Zatrudniony do budowy sędziwy architekt i budowniczy Krzysztof Bonadura mógł ją realizować z coraz większymi trudnościami. Po szybkim i sprawnym wzniesieniu masywu fasadowego przez kilka następnych lat mury świątyni z ledwością wyszły z fundamentów. Natomiast zakonnicy starali się przygotować nową formułę duszpasterską do nowego kościoła. W 1663 r., jak głosi kronika Kamieńskiego, papież Aleksander VII udzielił poznańskim obserwantom odpustów dla planowanego przez nich bractwa Domu loretańskiego²⁴. Był to kult znany od kilkudziesięciu lat w Rzeczypospolitej, coraz popularniejszy, podówczas coraz częściej pojawiający się w świątyniach bernardyńskich. We Włoszech znany od późnego średniowiecza, po reformacji rozwijany w całym świecie katolickim; do Polski zawitał na przełomie XVI i XVII w. Jego niepowszednią specyfiką był kult domu Maryi z Naza-

²³ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta miasta Poznania I 2222.

²⁴ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 205-207.



II. 1. Widok terenu pod zamkiem w 1656 r. przed rozpoczęciem budowy klasztoru franciszkanów konwentualnych. Po prawej pd. kraniec zamku. Rysunek z kroniki klasztornej, fragment z kroniki klasztornej zachowany w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Akta miasta Poznania, I 2222

retu. Wierzono, że w końcu XIII w. został on cudownie przeniesiony do Włoch i osadzony w Loreto w prowincji Marche, w pobliżu Ankony. „Osiadł” na wzgórzu oddalonym o kilka kilometrów od wybrzeża adriatyckiego. Od XV w. pojawiła się w Italii praktyka fundowania kopii owego domu nazywanego Santa Casa, najczęściej na pamiątkę pielgrzymki do loretańskiego sanktuarium. Zwyczaj ten naśladowano także w wiekach późniejszych w krajach zaalpejskich. Z biegiem lat podejmowano starania o jak najwierniejsze powtarzanie kształtów i rozmiarów budyneczku, pragnąc przywołać w ten sposób moc pierwowzoru-relikwii²⁵. Taki właśnie budyneczek postanowili też wznieść wraz ze swoim nowym kościołem bernardyni poznańscy.

Otrzymanie bulli papieskiej ogłosili w roku następnym, wywołując prawie natychmiast reakcję konwentualnych. Nie zważając na trudne i obolałe stosunki z bernardynami, franciszkanie oświadczyli, że od dawna mają podobny przywilej papieski, udzielony im jeszcze przez Urbana VIII, który mieli zamiar spożytkować w momencie uzyskania stabilizacji klasztoru. Na pewno nie był to bluff, mający zablokować przeciwnikom organizację nowego sanktuarium maryjnego, nie kwestionuje tego także kronika bernardynów. O planach franciszkanów świadczy wezwanie kościoła na Grobli: Zwiastowania NMP. Wskazuje ono na najważniejszą bodaj scenę, jak zdarzyła się w Nazarecie, w tymże domu, nie tylko samą wizytę anioła zwiastującego nadejście Jezusa, ale także moment wcieleńia jako konsekwencję rozmowy Gabriela z Maryją. Tak więc od zawsze wezwania te wiązały się z kultem loretańskim.

Protest minorytów był chyba błędem, wywołał on odwołanie się obserwantów do prymasa Wacława Leszczyńskiego, aby pomógł im wyjść z twarzą. Odwołano się też do Rzymu, prosząc o potwierdzenie otrzymanej niedawno bulli papieskiej. Potwierdzenie takie rzeczywiście otrzymali²⁶. Po tym sprawa Domku przycichła. Franciszkanie zapewne postanowili nie poruszać tego tematu, a realizować swoje pierwotne zamierzenie, stwarzając niejako fakt dokonany. Podobną taktykę, jak się szybko okazało, przyjęli też ich rywale. Doszło do bezgłośnego wyścigu budowlanego o to, kto szybciej wzniesie Domek loretański. Jak wykazały ostatnie badania, franciszkanie w nieokreślonym czasie porzucili pierwotny zamiar ustawienia Domku na osi kościoła przyległego do ściany fasadowej. Ryzykując opóźnienie, postanowili zmienić lokalizację i wzniesli osobną kaplicę z boku kościoła, w której centralnie położone pomieszczenie stanowiące odpowiednik Domku otoczone było korytarzowym obejściem wychodzącym do nawy bocznej świątyni²⁷.

²⁵ Ostatnio na ten temat: A. Kuztelski, Z. Kurzawa, *Kult loretański w sztuce Rzeczypospolitej (koniec XVI – początek XIX w.)*, Poznań 2012.

²⁶ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 207-211.

²⁷ A. Kuztelski, Z. Kurzawa, *Kult loretański...*, s. 264-267.

Wstępujący wtedy na stolicę poznańską nowy ordynariusz, Stefan Wierzbowski, spotkał się natychmiast z kolejną odsłoną nieugaszonego nigdy sporu. Tym razem bernardyni wystąpili do niego z oskarżeniem, że konwentualni budują aż dwa klasztory w mieście²⁸. Prawdopodobnie mieli nadzieję, że budowa „drugiego” zostanie przez biskupa zakazana, pozostawiając konkurentów w „pierwszym”, przy św. Rochu, a więc poza miastem. Rzeczywiście, biskup natychmiast nakazał wstrzymać działania. Jednak na krótko. Po oświadczeniu franciszkanów, że zamierzają osiąść tylko w jednym klasztorze, pod zamkiem, prace ruszyły dalej.

W 1666 r. w kronice Kamieńskiego znów wypływa sprawa nieprawnie praktykowanej kwesty²⁹. W tymże roku bernardyni uzyskali kolejne pismo kurii rzymskiej skierowane do biskupa Wierzbowskiego, aby kanonicznie upomniął minorytów o nieprawomocności ich postępowania, grożąc zarazem procesem. Nie można być pewnym, co konkretnie spowodowało, że obserwanci znów odwołali się do Rzymu. Kwestowanie przez franciszkanów nie może dziwić. Klasztor ten, założony przed dwiema dekadami, niezwykle burzliwymi, wciąż nie mógł znaleźć stabilizacji. Nie posiadał też innych dóbr, jak z całą pewnością pozostałe klasztory, w znacznym stopniu żebracze tylko nominalnie. Klasztor poznańskich minorytów był niezwykle pozytywnie odbierany przez całą prowincję franciszkańską, ale trudno oczekiwać, aby był przez lata na ich utrzymaniu. Dla niego kwesta była zapewne ważniejsza niż dla pozostałych klasztorów miasta. Należy też brać pod uwagę, że franciszkanie w morderczym tempie budowali kościół i klasztor, na które z całą pewnością szły wszystkie posiadane środki. I chyba nie sprawa kwesty, ale sukces w rozmowach z władzami miasta, pozwalający konwentualnym budować pod zamkiem, w miejscu, o którego prestiżu i atrakcyjności powiedziano wyżej, stał się najpewniej powodem, dla którego sprawa kwesty wtedy znów wypłynęła. Trzeba też zauważyć, że bez wątpienia był to owoc niezwykle konfrontacyjnej polityki obserwantów wobec dezyderatów miasta, które sobie na długi czas zrazili.

Niewykluczone, że pismo z Rzymu skłoniło nowego biskupa do podjęcia sprawy ostatecznego załatwienia sporów między franciszkanami. Nowy ordynariusz, niemający żadnych uprzedzeń, potrafił spojrzeć na problem rzeczowo. Jasne było, że nie ma sensu szukać pomocy u jakichkolwiek czynników poza diecezją. Do tego biskup Wierzbowski zastał we władzach diecezji, z wyboru jego poprzednika Wojciecha Tolibowskiego, biskupa Macieja Kurskiego, sufragana od 1661 r., a zarazem franciszkanina obserwanta, swego czasu związanego z klasztorem poznańskim i prowincją wielkopolską. To jemu biskup poruczył zawarcie

²⁸ K. Kantak, *Początki klasztoru...*, s. 114.

²⁹ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 218-219.



Il. 2. Droga biegu franciszkanów (zaznaczona kropkowaniem) z Łaciny pod zamek 25 października 1668 r. wykreślona na planie Poznania z 1734 r. Planu podobnej jakości z XVII w. nie ma

ugody między klasztorami. Powołano kilkuosobowy sąd polubowny, który doprowadził w końcu do zawarcia porozumienia w 1667 r.³⁰

Bernardyni oświadczyli, że wycofają i umorzą wszystkie skargi, zażalenia i protesty wnoszone w Rzymie czy gdziekolwiek indziej. Franciszkanie oświadczyli natomiast, że jak tylko będą gotowe klasztor i kościół w mieście w murach, przeniosą się z kościoła św. Rocha, pozostawiając tam jednego zakonnika jako plebana bez prawa do kwesty. Oba klasztory uznały wzajem prawo do kwesty, przyznając tylko pierwszeństwo bernardynom. Te sprawy załatwiono więc polubownie. W ostatnim punkcie porozumienia stwierdzono, że konwentualni zrezygnują z założenia Bractwa Loretańskiego, a bernardyni nie będą przeszkadzali w założeniu u minorytów Bractwa św. Antoniego.

Niewątpliwie bardzo silny musiał być nacisk na franciszkanów, że zgodzili się na to ostatnie rozwiązanie, choć ich uprawnienia trudno było podważyć. Ten punkt porozumienia wcale nie kończył kwestii, czego z całą pewnością nie zauważyła komisja biskupia. Dało to o sobie znać już w następnym roku. W kronice Kamińskiego sprawa jest ujęta następująco. Wobec erekcji Domku w kościele bernardyńskim franciszkanie mieli zaprzeczyć, że wyrazili zgodę na to. Rzeczywiście, zgodzili się jedynie na niepowoływanie Bractwa Loretańskiego³¹. Ciekawie opisuje tę sytuację Bonawentura Makowski w swym *Tezaurusie*... błędnie zresztą pod datą 1669³². W rzeczywistości opisywane zdarzenia zaszły w roku poprzednim. W wolnym tłumaczeniu przedstawić to można następująco: [...] *gdy budowany był przez naszych święty Domek Loretański, ojcowie obserwanci w swoim kościele [...] także do takiego [samego] Domku gorliwie przyłożyli ręce, ale nie z pobożności a raczej ze współzawodnictwa. Także siłą prawa usiłowali przeszkodzić w budowie naszego Domku. Przyspieszając jego budowę [...] uprzedzili nas w jego poświęceniu [...] ale nie w odprawieniu mszy świętej. Pod koniec dnia 24 października wprowadzili oni do klasztoru biskupa sufragana, Macieja Kurskiego, ich dawnego kleryka, dziś opowiadającego się po ich stronie. Następnego dnia o godzinie 4 rano, nasi bracia obudzeni głosem dużego dzwonu, przez godzinę dzwoniącego, zrozumiawszy że u bernardynów rozpoczęła się ceremonia poświęcenia Domku, pobiegli od kościoła św. Rocha na Wzgórze [Zamkowe], przez otwarte dzięki Opatrzności Bożej bramy miasta – pierwsi zaczęli odprawiać mszę św. a potem Litanię Loretańską. Poświęcenie Świętego Domu zabrało tymczasem rywalom tak dużo czasu, że samą mszę odprawili już po mszy w nieukończonym Domku franciszkańskim.*

Tak więc w tym zakresie porozumienie nie dało rozwiązania, jak powiedziano, nie było ono szczególnie precyzyjne i konwentualni zgodzili się na niepo-

³⁰ Tamże, s. 221-224.

³¹ Tamże, s. 225-226.

³² B. Makowski, *Thesaurus Provinciae Poloniae*, s. 403.



Il. 3. Fasada kościoła św. Antoniego franciszkanów konwentualnych (minorytów).
Ze zbiorów Biura Miejskiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu

wolywanie Bractwa Loretańskiego. Natomiast nie zamierzali ustąpić z planów wzniesienia i otwarcia kaplicy Domku loretańskiego, choć nie stwierdzili tego otwarcie. Bernardyni, a także członkowie komisji, rozumieli inaczej, że franciszkanie rezygnują z całości kultu loretańskiego we wszelkich jego przejawach, czego jednak w zapisie ugody nie stwierdzono wprost. Szaleńczy, półtorakilometrowy bieg całego zapewne klasztoru rankiem przez miasto i podjęcie naprędce liturgii w nieukończonym budynku kaplicy manifestowały ich plany. Wywołało to konsternację u bernardynów. Jeszcze w tym samym miesiącu niektórzy członkowie komisji polubownej wydali oświadczenie, w którym zarzucili franciszkanom sprzeniewierzenie się zawartej umowie³³. Przyznali, co prawda, że sam tekst nie zawierał stwierdzenia o budowie Domku loretańskiego, a skupiał się jedynie na Bractwie, niemniej przypomniano, pytanie, jakie zadano w czasie pracy komisji gwardianowi Wojciechowi Zawadzie: „Czy ustępujecie Loretu?“, z wielkim oporem miał w końcu powiedzieć: „Ustępujemy”. Kaplica u franciszkanów była wtedy znacznie zaawansowana. Ostatecznie zakonnicy doprowadzili ją do całkowitego ukończenia, ale jednak pod silnym naciskiem, także władz diecezjalnych, nie zdecydowali się otworzyć jej i udostępnić wiernym.

Wymuszone, jak się zdaje, porozumienie nie zbudowało choćby poprawnych stosunków między oboma klasztorami, przynajmniej nie od razu. Na przykład w 1671 r., chcąc polepszyć je, ojciec Zawada zaprosił jednego z bernardynów, aby wygłosił kazanie. Tenże, niewymieniony z nazwiska, jak utrzymuje Ludwik Miske, podburzony przez zwierzchność, na ambonie użył obelg przeciwko zakonowi franciszkanów konwentualnych, łącząc jego zakonników³⁴. Niestety, nie podaje on, jak skończyło się to „kazanie”. Przerwano je? Czy też wysłuchano do końca, robiąc przysłowiową dobrą minę w tak żenującej sytuacji. W każdym razie władza klasztoru bernardynów musiała później przeprosić publicznie franciszkanów na nieokreślonym bliżej zebraniu w kapitułarzu klasztoru dominikańskiego.

W następnym roku trzech profesów minoryccy uciekli do bernardynów, co wywołało protest konwentualnych. W kronice Kamieńskiego³⁵ obszernie są cytowane zapisy konfliktu, jaki przeniósł się do Kalisza, do innej diecezji, ale do miasta z klasztorami obu denominacji franciszkańskich. W związku ze wspomnianą „ucieczką” profesów w mieście tym rozpowszechnić mieli franciszkanie obelgi, niepochlebne pogłoski i opinie na temat bernardynów, a także pomówienia przeciwko nim skierowane, wywołując poważny skandal i zgorzienie wśród wiernych.

Po tym, w pismach obu zakonów znikają notatki skierowane przeciwko drugiemu klasztorowi czy szerzej zakonowi. Ostatniego znaku konfrontacji między klasztorami można się chyba dopatrzeć w dwóch dość wątplych wieźyczkach

³³ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 226.

³⁴ L. Miske, *Synoptica relatio...*, s. 50-51.

³⁵ *Kroniki bernardynów poznańskich*, s. 229-234.



Il. 4. Fasada kościoła św. Franciszka franciszkanów obserwantów (bernardynów).
Ze zbiorów Biura Miejskiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu.

umieszczonych w fasadzie kościoła franciszkańskiego. Na pierwszy rzut oka widać, że nie są one organicznie związane z architekturą dolnych partii tej elewacji. Powstały znacznie później niż bezwieżowa według pierwotnych planów fasada. Dzięki zapisom w kronice klasztornej wiemy, że wzniesiono je z funduszków zarobionych przez popularnego malarza i brata franciszkańskiego, Antoniego Swacha, jedną w 1719 r., drugą 10 lat później. W dość prosty sposób, korzystając z eksponowanego w przestrzeni miasta położenia kościoła, uzyskano efekt górowania nad Poznaniem (a więc i nad nisko położonym kościołem bernardynów). Z całą pewnością to pociągnięcie skłoniło obserwatorów w latach 1730-1733 do nadbudowy istniejącego masywu wieżowego. Zbudowana w połowie poprzedniego wieku dwuwieżowa fasada pod koniec została wypełniona ścianą między wieżami, co „zgubiło” czytelność tych wież. Zdaje się, w klasztorze nastąpiło opamiętanie i mimo strzelistości całego korpusu postanowiono zwieńczyć go szczytem. Jednak wobec decyzji franciszkanów resentyment odżył i obie wieże zdecydowano się nadbudować, wieńcząc je niebotycznymi hełmami, śmiało idącymi w zawody z wieżami katedry czy wieżą kolegiaty św. Marii Magdaleny.

Niechęć, narastającą przez lata, która tak spektakularnie zamaifestowała się na koniec czy to na ambonie w kościele pod zamkiem, czy też w Kaliszu między obu społecznościami prowincji zakonnych, nie usprawiedliwiają, można zrozumieć. Nie udało się przecież bernardynom storpedować założenia klasztoru minoryckiego w Poznaniu. Także franciszkanie zostali zmuszeni do bolesnej zmiany długoletnich planów organizacyjnych. Konfrontacja była nieunikniona. Wojna trwała dość krótko. Kurz opadał długo.

SUMMARY

In 1639, Conventual Franciscans (the Minorites) set up a small community in Poznań. However, for nearly two hundred years on the outskirts of the city there had already functioned a convent of the Order of the Minor Brothers Observants, known as Bernardines. This led to a conflict between the two convents. Bernardines rarely founded their convents in cities where there were already convents of the Minorites, a religious order that had existed in Poland since the 13th century. On the other hand, as Poznań achieved the status of the capital city of the region in late Middle Ages, the Minorites made efforts to settle down in this city. This decision resulted in decades of fierce controversies.

The Minorites who wanted to settle down in Poznań were supported by the local bishop, while the Bernardines by a majority of the already existing convents and the city council. Eventually the superiors of the Minorite convent obtained the approval of the Poznań authorities to build a convent within the city walls, close to the castle. Thanks to the intervention of the new bishop, an agreement was reached in 1667 and the controversies subsided. The longest lasting disagreements between the two convents concerned the right to propagate the Loretan cult, centered on a copy of the Holy House of Mary from Nazareth. The house was said to have been miraculously transferred to Loreto in the 13th century, and around it a great Marian sanctuary developed. Finally, the right to propagate this cult in Poznań was granted to the Bernardines.

Keywords

Poznań, Franciscans, Bernardines, Minorites, controversies